

## **Łukasz Maślanka: Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy**

Niemcy zrobili wiele, aby świat poznał ich wrażliwość narodową w kwestii wydarzeń z historii najnowszej, warto dać im szansę poznania fobii, lęków, obaw i nadziei sporej części Polaków



**Niemcy zrobili wiele, aby świat poznał ich wrażliwość narodową w kwestii wydarzeń z historii najnowszej, warto dać im szansę poznania fobii, lęków, obaw i nadziei sporej części Polaków**

Jakiś czas temu przeżyliśmy w naszym życiu publicznym psychodramę przeciwko nadawaniu w publicznej telewizji peerelowskich filmów historycznych. Rzeczywiście część z nich dość intensywnie mijła się z prawdą, ale, jak mam się okazję ostatnio przekonywać, nie wszystkie. Obecnie TVP Historia powtarza znakomity serial Jerzego Sztwiertni pt: *Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy*. Jego znakomitość przejawia się

głównie w tym, iż, w przeciwieństwie do wzorców obecnie modnych na polskiej prawicy niepodległościowej, promuje patriotyzm, który rzeczywiście ma jakiegokolwiek odniesienie do realiów dzisiejszych.

Wszyscy doskonale wiedzą, że *Najdłuższa wojna...* traktuje o losach wielkopolskiej elity finansowo-intelektualnej okresu XIX stulecia, co czyni zbędnym jakiegokolwiek streszczanie fabuły tego serialu. Chciałbym się podzielić tylko kilkoma refleksjami, jakie naszły mnie, gdy zdarzyło mi się go oglądać podczas porannej konsumpcji bułeczek cynamonowych z mlekiem.

Po pierwsze: pruski centralizm i niezbędność prowincji poznańskiej dla egzystencji niewielkiego przecież w I połowie XIX wieku Królestwa Prus uczyniło jakiegokolwiek próby politycznej samoorganizacji Polaków niemożliwymi bądź ekstremalnie trudnymi. Toteż koniecznym stało się budowanie siły gospodarczej i kulturalnej (a na to ramy represyjnego, ale jednak państwa prawa pozwalały). Choć organizacja ekonomiczna nie wpłynęła na zwiększanie autonomii Wielkopolski (a można powiedzieć, że z biegiem dekad było coraz gorzej), to jednak zneutralizowała w dużej mierze skutki niemieckiej ekspansji na tych kierunkach. Warto zauważyć, że największe ciosy dla polskiego życia w Poznańskim spadały w chwili tzw. Wielkich Powstań Narodowych. Wielkopolskie elity na insurekcje  *nolens volens*  szły, bo też nie miały innego wyjścia. Sam fakt rebelii wystarczał bowiem Prusakom do

zaatakowania w majestacie prawa struktur, które udało się zbudować w okresie pokoju. Zgodnie zatem z polsko-wisielczą tradycją nie zostawało już nic innego jak tylko ratowanie honoru. O ile jednak Powstanie Listopadowe miało przede wszystkim przesłanki polityczne, o tyle Styczniowe było w dużej mierze rebelią społeczną (niechęć Wielopolskiego do reform rolnych Aleksandra II). Poznańskie nie mogło być zapalnikiem tego powstania, gdyż władze pruskie okazały się w kwestiach własności ziemskiej bardziej postępowe (choć reforma rolna trwała tam etapowo przez większość XIX stulecia). W tej perspektywie widać, że zryw zbrojny był jednym z elementów, który opóźniał zbudowanie w Wielkopolsce polskiej Lombardii (skoro Piemontem być nie mogła).

Po drugie: zaradność poznańskiej inteligencji pozwoliła na zbudowanie pewnych ośrodków kształtowania niemieckiej opinii publicznej. Wśród gazet wydawanych przez Wielkopolan były także tytuły w języku niemieckim, prezentujące polski punkt widzenia jako zbieżny z programem niemieckich liberałów. Tego typu działania wzbudzały furję pruskiej administracji, która mogła je łatwo storpedować w świetle restrykcyjnego ustawodawstwa okresu rebelii.

Na tym tle warto sobie zadać pytanie, jakie kroki podjęło polskie państwo, aby odwdziżyć się narodowi niemieckiemu, za to, że od dwudziestu przeszło lat współfinansuje działalność rozmaitych

ośrodków intelektualno-wydawniczych w Polsce? Kiedy doczekamy się w Niemczech polskiego odpowiednika Fundacji Adenauera, Willi Brandta itd.? Kiedy niemieckie wydawnictwa będą otrzymywały poważne granty na wydawanie polskiej literatury (w tym literatury politycznej)? Bardzo chciałbym dożyć wydania w języku niemieckim tak znaczących dzieł literatury polskiej jak *Kinderszenen* J.M. Rymkiewicza albo *Nie trzeba głośno mówić* J. Mackiewicza. Niemcy zrobili wiele, aby świat poznał ich wrażliwość narodową w kwestii wydarzeń z historii najnowszej, warto dać im szansę poznania fobii, lęków, obaw i nadziei sporej części Polaków. Z drugiej zaś strony tego typu dofinansowania powinny obejmować publikacje o tym, co we wspólnej przeszłości było dobre i piękne: kontakty Goethego z Mickiewiczem, polskie ślady w Dreźnie, Wiosna Ludów, rozkwit polskiej literatury na Mazurach pod mecenatem Hohenzollernów w XVI wieku itd.

Niedalej jak kilkanaście miesięcy temu wpadło mi w ręce wspaniałe opracowanie Wydawnictwa Uniwersytetu Poznańskiego poświęcone odbiorowi dzieł Tomasza Manna przez polską krytykę. Dzięki dotacji rządu niemieckiego to opasłe tomisko kosztowało zaledwie 15 złotych. Przedstawia się w nim noblistę i przyszłego uciekiniera z III Rzeszy jako protoplastę pojednania dwóch narodów. Przy okazji mogłem się dowiedzieć, że Mann odwiedzał w latach 20. i 30. również moje miasto (w którym diaspora niemiecka stanowiła przed wojną 46% mieszkańców), aby podtrzymać przyjaźń z przemysłowcem żydowskiego pochodzenia Oswaldem Brüllem, którego syna trzymał do chrztu. Syn ów, ks. Tomasz Brüll, zmarł w tym roku jako emerytowany wikariusz cieszyńskiej parafii ewangelickiej.

Dajmy Niemcom prawo do poznania naszej kultury i mentalności! To nie będą zmarnowane pieniądze! Oprócz literatury i historii, powinniśmy sponsorować także prace tych polskich ekonomistów i specjalistów od gospodarki, którzy widzą polsko-niemieckie relacje w tej dziedzinie jako bogatsze niż tylko wymiana ogórków kiszonych na samochody (nie zawsze najbardziej ekologiczne).

Po trzecie: w kontekście wspomnianego już budowania instytucji gospodarczych wyraźne są dla mnie pewne analogie ze współczesnością. Nie znajdę tu porozumienia z fanatykami wolnego rynku, jego niewidzialnej ręki, która to ma nas wspaniałomyślnie głaskać i prowadzić ku świetlanej przyszłości. Z pewną melancholią noszę się ostatnio z zamiarem zamknięcia konta w banku, do zupełnie niedawna noszącym nazwę Śląskiego, a którego centrum dowodzenia już dawno przesunęło się gdzieś do Niderlandów. *Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy* nie jest arcydziełem kinematografii. Ale z zupełnie innego powodu nie mogłaby stanowić flagowego produktu polityki historycznej III RP. Politycy tego państwa, w przeciwieństwie do bohaterów filmu, nie odnieśli bowiem zbyt wielkich sukcesów w budowaniu fundamentów siły gospodarczej 40-milionowego narodu. Nie odnosili tych sukcesów gdy sprzedawali Bank Śląski (zamiast odnowić koncepcję samorządowych kas oszczędnościowych, które mogłoby, jak w stuleciu XIX, współfinansować wydatki gmin i regionów). Nie odnosili ich również wtedy, gdy kupowali rafinerię na Litwie, żeby potem obserwować jak władze tego państwa likwidują tory kolejowe do niej prowadzące.

Uważam, że najdłuższa wojna nowoczesnej Europy wciąż trwa. I w żadnym wypadku nie burzy to mojego euroentuzjastycznego światopoglądu. Bo ta wojna nie wymaga ani ofiar śmiertelnych, ani wyzwisk ani demonstracyjnego zdejmowania dwujęzycznych tabliczek na Śląsku Opolskim ani wyszukiwania wrogów narodu na Śląsku Górnym. Celem tej wojny jest wywalczenie sobie udziału w kształtowaniu przyszłego oblicza kontynentu. Niełatwe to zadanie ze względu na ciężkie warunki i późny termin naszego przystąpienia do niej. Ale mocno wierzę, że wszystko jeszcze przed nami. Tylko może trzeba kręcić inne seriale, w których mniej gestapowców i romantycznych ułanów, a więcej bankierów, zażywnych mieszczan i ekspansywnych wydawców.

*Łukasz Maślanka*